

# NOWY TEATR

- nowy Sofokles
- nowy Hanuszkiewicz

**A**JEDNAK zdarza się od czasu do czasu ta rzadka okazja, która pozwala na czystym sumieniu pisać o warszawskim życiu kulturalnym w tonacji serdeczno-optimistycznej...

11 stycznia br. stolicy przybyła nowa placówka kulturalna. O godzinie 20 tegoż dnia, spektaklem „Antygony” Sofoklesa otwarto działalność nowej sceny, w istocie będącej sceną kameralną Teatru Narodowego, nazwanej dla zachowania warszawskiej tradycji **Teatrem Małym**. Rzadkiej urody, funkcjonalności i kolosalnych możliwości jest ten Teatr Mały, mieszczący się w podziemiach kina „Relax” (wejście od ul. Marszałkowskiej 104/122). Będą go zapewne Hanuszkiewiczowi zazdrościć inni dyrektorzy teatrów, a — Bóg świadkiem — mają czego. Pomieszczenie niegdyś — w czasie wznoszenia PT Centrum — przeznaczone na bliżej nieokreślony kabaret „Orbisu” — przekwalifikowano idealnie i to całkiem niedawno na przesłiczny nowoczesny teatr, z pozwalającą na zmienność układów aktor-widz, ruchomą sceno-widownią, z cudowną akustyką, eleganckim i przytulnym foyer. Sprawcą wszystkich owych akustyczno-estetycznych zasług architektonicznych jest projektant Centrum inż. arch. Władysław Wacławek. Jeszcze o Teatrze Małym jednym tchem: sceno-widownia mieści 280 osób, bilety kosztują drogo, bo aż 40 złotych, bufet — równie drogo — dobrze zaopatrzony i nowoczesnie rozwiązany, podobnie szatnie, obsługa liczna, grzeczna i sprawna. Wnętrze foyer całe beżowe, puszyste i miękkie. Atmosfera ekskluzywności i elitarności, które to snobistyczne wartości — obie — najskuteczniej mogą przyciągnąć widza. I świetnie, i nareszcie, i gwarantuję, że Teatr Mały nie będzie musiał organizować dramatycznie odbiorców. Tym bardziej, że towar, jaki się tu oferuje — wydaje się — będzie przedniej jakości. Plany gospodarza sceny, Adama Hanuszkiewicza, przewidują ścisłą współpracę z wybitnymi reżyserami oraz z warszawską Szkołą Teatralną. Reżyserować będą kolejno: Machulski, Adam Hanuszkiewicz, Konrad Swinarski, Andrzej Wajda, Jerzy Skolimowski. Tyle temat: nowy teatr.

Napisałam jednak: nowy Sofokles, nowy Hanuszkiewicz. Owszem, „Antygona” w reżyserii Adama Ha-

nuszkiewicza, jaką gra się w Teatrze Małym, jest klinicznym przykładem tego, że wszystko o człowieku i wszystko o dramacie powiedziano już dawno. Najpełniej i najdoskonalej jak można. Sofokles urodził się w 495 r. p.n.e., zmarł w 405 r. p.n.e. Jego konstatacja: „najlepiej nigdy się nie urodzić” powtórzona została przez setki naśladowców, mamy ją na ustach codziennie. Tragedia wpisana w ludzki los, niemożność pogodzenia dwu równoważnych absolutnie racji, dramat immanentnie człowieczy — oto czym jest konflikt znany każdemu wykształconemu człowiekowi, konflikt Antygony i Kreona. Dlaczego więc piszę: nowy Sofokles? Bo konflikt Antygony i Kreona (studentka IV roku PWST Anna Chodakowska i Adam Hanuszkiewicz) z Marszałkowskiej opowiedziany jest językiem współczesnym, obnażającym jego istotę, trafiającym w kod skojarzeń aktualnie nam najbliższych, oczyszczonym z niedziśniesztych stylizacji. Jego twórcą jest autor przekładu, którym posłużył się Hanuszkiewicz — Stanisław Hebanowski, człowiek, który wielokrotnie już zasłużył na laury w teatrze. To on dokopał się do ży-

wego Sofoklesa, z którego Hanuszkiewicz zrobił przedstawienie przejmujące — piękne i potrzebne. Być może, za ileś tam lat przekład Hebanowskiego zestarzeje się znowu; w porządku — niech nasi potomni szukają do arcymistrza swoich kluczy. Na dziś Sofokles Hebanowskiego — Hanuszkiewicza otwarty został brawurowo.

Jest to najbardziej uniwersalne współczesne przedstawienie. Jest to też, w dorobku Hanuszkiewicza, całkowicie nowa jakość.

Przechodzę więc do trzeciego tematu: nowy Hanuszkiewicz. Gra w tym spektaklu dwu aktorów „dorosłych” — Tejrezjusz (KAZIMIERZ OPALINSKI) i Kreon (ADAM HANUSZKIEWICZ) oraz dwudziestka młodzieży z IV roku PWST. Poza wyodrębnionymi ośmioma postaciami tragedii, reszta pełni rolę chóru. Tyle że jest to chór pokoleniowy i podkreślenie to jest wcale wyraźne. Racje Kreona są nie tylko racjami władcy strzegącego autorytetu, ładu i dyscypliny, ale także racjami starszego, narzuconymi „niedojrzałej młodości”. Ta młodość uplastyczniona wiekiem uczestników spektaklu to nie jest punkt dla Antygony. Racje obojga są tragiczne i umotywowane, ona grzebie brata, bo tak nakazują prawa boskie, Kreon karze za to, bo umarł był zdrajcą ojczyzny. Czy po śmierci zdrajca przestaje być zdrajcą? Czy nieugiętość przekonana zawsze prowadzi do klęski? Odwieczne Sofoklesowe arcy pytania (po których jakże młodo smakują quasi-problemy współcześnie tworzonej dramaturgii) znalazły w tej realizacji własną, trafną i niezwykle prostą formę nośną.

Opis tej „ANTYTHONY” zawrzeć można w kilku zdaniach. Na środku sali pusta przestrzeń, dookoła, z trzech stron widzowie, z jednej — podest ze schodami. Tamtędy wchodzi Kreon, tamtędy zjawia się Tejrezjusz. Na dole, między widzami — młodzi. Tebańczycy, społeczność, wśród niej Antygona, Haimon i reszta. Akcja tragedii komentowana jest ich tańcami, śpiewami, rytmizowanym byciem w środku sali. Znakomite są sekwencje muzyczne, czyniące z całości rodzaj opery. Wielkie

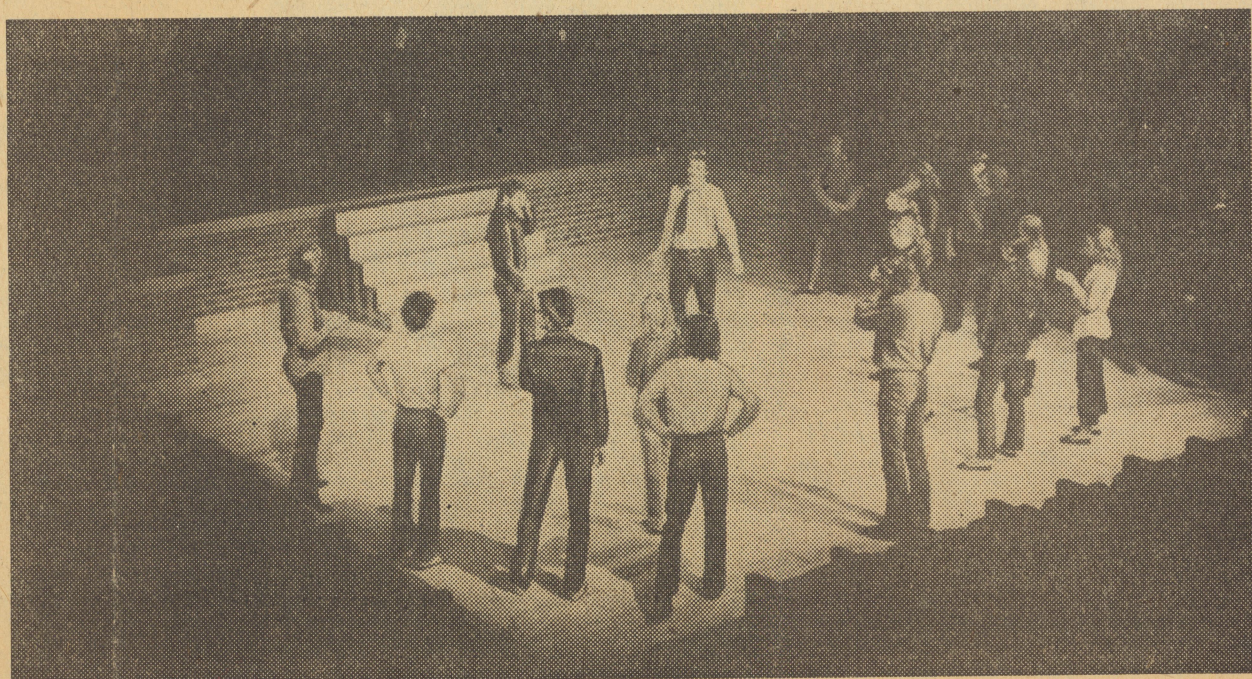
za to brawa należą się MACIEJOWI MAŁECKIEMU. Najbardziej zaskakuje jednak fantastyczna zespołowość tego przedstawienia, dyscyplina wewnętrzna, umiar. Nie ma w „ANTYTHONY” ani jednej gwiazdy, ani cienia gwiazdorstwa, śladu kokieterii, czarowania. Są — owszem — przejmująco dramatyczni protagoniści: CHODAKOWSKA (chyba nadzieja sceny) — Antygona i HANUSZKIEWICZ — Kreon. Ale oboje: ona — ekspresyjnie, on — zadziwiająco spokojnie, grają racje i postawy a nie postaci.

Nigdy jeszcze nie widziałam tak dobrej roli Adama Hanuszkiewicza, żadna z dotychczasowych nie była, powiedzmy, równie skromna. I nigdy jeszcze Hanuszkiewicz nie uśmiechał się tak bardzo w cień, nie odszedł daleko od tego, co określa się jego manierą, sposobem bycia na scenie i sposobem budowania spektaklu. Stworzył wielką kreację i ważne przedstawienie. Były wszelkie dane na to, by owo młodzieżowo-dorośle oratorium tragiczne stało się spektaklem dzieci, które prowadzi gwiazda.

Nie stało się nic z tego. Hanuszkiewicz nie uwiódł barok fantastycznych możliwości, jakie ta scena, ten surowiec ludzki i dramatyczny potencjalnie stwarzał. Jako reżyser i jako aktor wtopił się w całość, integralnie z nią związany — niezbędny, znakomity, cudownie prosty element zespołowej harmonii. Pokazał młodych i wygrał. Nie eksponował siebie — i wygrał po raz drugi. Sięgnął po Sofoklesa — i udowodnił, że teatr będzie żywy — zawsze — kiedy mówi prawdy niepodrabiane. Oby tak dalej.

TERESA KRZEMIEN

Teatr Mały — „Antygona” Sofoklesa. Przekład Stanisław Hebanowski, reż. A. Hanuszkiewicz, muzyka Maciej Małcki.



„...na środku sali pusta przestrzeń, dookoła, z trzech stron widzowie, z jednej — podest ze schodami.” (Scena z próby „Antygony” w Teatrze Małym).

FOT. RYSZARD RZEPECKI